

Witkacy i odwaga myślenia

REFLEKSJA INAUGURACJI JUBILEUSZOWEJ

W roku jubileuszu 55-lecia Uniwersytetu Gdańskiego inauguracja roku akademickiego 2025/2026 stała się czymś więcej niż akademickim otwarciem. Stała się pytaniem o rolę twórczości w świecie pełnym uproszczeń. Witkacy – patron niepokornych i poszukujących – prowadził nas przez dni pełne sztuki, filozofii i metafizycznego niepokoju. To była próba zrozumienia, co znaczy tworzyć NOWĄ WARTOŚĆ – w czasach niepewności, wśród masek, w cieniu pytań, które nie mają prostych odpowiedzi. Witkacy – nieobecny obecnością, obecny przyszłością



Konferencja „Witkacy wielokrotny”

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG



Konferencja „Witkacy wielokrotny”

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG



Witkacy – artysta totalny, filozof egzystencji, mistrz groteski i prowokator myśli – stał się inspiracją dla cyklu wydarzeń, które rozegrały się między 1 a 4 października. Nie wiem, czy to geniusz Witkacego, czy magia październikowego Gdańska, ale przez te trzy dni miałam wrażenie, że rzeczywistość lekko się rozsunęła, wpuszczając do akademickiej przestrzeni coś niesamowitego. Uniwersytet Gdański przemienił się w miejsce pełne form, myśli, absurdu i zachwytu.

Stanisław Ignacy Witkiewicz – malarz, filozof, fotograf, dramaturg – żył intensywnie, myślał głęboko, prowokował bez litości. Jego duch unosił się nad wydarzeniami. Właściwie miałam wrażenie, że nie tylko był obecny, ale również aktywnie uczestniczył w każdym z nich.

SCENA PIERWSZA: KONFERENCJA „WITKACY WIELOKROTNY” – INTELEKTUALNA UCZTA

Uniwersytet Gdański za sprawą Wydziału Filologicznego na dwa dni zamienił się w laboratorium myśli, sztuki i filozofii z udziałem badaczy z całej Polski. Już od sa-

mego rana siedziałam w ostatnim rzędzie Auli im. prof. Janusza Sokołowskiego, na parterze Biblioteki Głównej UG, chłonąc niecierpliwą atmosferę oczekiwania. Znam twórczość Witkacego. Jako krakowianka z zakopiańskimi korzeniami od dziecka poznawałam Zakopane nie tylko przez zimowe stoki, lecz także przez mgłę literackich wspomnień. Nie przypuszczałam jednak, że osobowość i dorobek Witkacego wzbudzają aż tak silne emocje i stanowią zarzewie tak żywych konfrontacji naukowych.

Jako pierwsza głos zabrała prof. **Małgorzata Jarmułowicz** – dziekanka Wydziału Filologicznego i członkini Komitetu Organizacyjnego opisywanych wydarzeń. Profesor z pasją mówiła o potrzebie powrotu do Witkacego jako twórcy niepokornego, wielowymiarowego i wciąż aktualnego. Podkreśliła, że Gdańsk – miasto otwarte, złożone, pełne kontrastów – może być równie dobrym miejscem do rozmowy o jego spuściźnie co Zakopane czy Warszawa.

– *To idea „wielokrotności” stała się kluczem do całego cyklu wydarzeń: konferencji, spektakli, wysta-*

wy – podkreśliła prof. Jarmułowicz. – W kontekście całej twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza miała ona pokazać złożoność, interdyscyplinarność i proroczy rezonans z problemami współczesności. Dla mnie zaś szczególnie budująca jest obecność tak wielu młodych ludzi, która dowodzi, że Witkacy nadal fascynuje i prowokuje do myślenia.

W stronę metafizycznego zdziwienia – wykład prof. Józefa Tarnowskiego

W przestrzeni wypełnionej jeszcze echem słów prof. Jarmułowicz głos zabrał **prof. Józef Tarnowski** – miłośnik i znawca Witkacego, który wygłosił wykład zatytułowany „U Witkacego nic nie jest proste: malarstwo, teatr, estetyka, filozofia – co (jeśli) jest podporządkowane czemu?”. Profesor z pasją opowiadał o tym, jak od lat towarzyszy mu pytanie o wewnętrzną strukturę twórczości Witkacego. Czy Witkacy podporządkowywał inne dziedziny jednej nadrzędnej – na przykład malarstwu? Czy może traktował wszystkie swoje aktywności jako równorzędne pola ekspresji? Od-



Konferencja „Witkacy wielokrotny”

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG

powiedzi szukał nie tylko w tekstach, ale też w biografii artysty.

Profesor Tarnowski przypomniał również zebranym, że Witkacy osiągnął dojrzałość malarską w bardzo młodym wieku. Jego ojciec, Stanisław Witkiewicz, widział w nim w pełni ukształtowanego naturalistę. Ale właśnie wtedy, gdy mógł iść klasyczną drogą, pojawił się niepokój. Wystawa Paula Gauguina w Wiedniu w 1907 roku była dla niego estetycznym wstrząsem. Gauguin – z deformacją formy, intensywną kolorystyką i duchowością wyrażaną przez prymitywizm – uderzał w samo serce estetyki, którą Witkacy znał i której był mistrzem. To spotkanie z inną wizją sztuki doprowadziło go do stworzenia własnej teorii – Czystej Formy – i filozofii istnienia.

W swoim wystąpieniu profesor podkreślał, że Witkacy nie chciał być tylko uczestnikiem nowych nurtów – chciał je zrozumieć i uzasadnić. W czasie pobytu w Rosji, w cieniu wojennej traumy, zaczął budować własny system filozoficzny. Z lektur Schopenhauera, Spinozy, neokantystów, neoheglistów i innych złożył konstrukcję dramatyczną, odważną, głęboko

osobistą. Opisał ją w dwóch książkach, które – jak zaznaczył prof. Tarnowski – należy czytać razem: *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia* (1919) i *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia* (1935). To one stanowią fundament jego myślenia o sztuce jako wyrazie metafizycznego uczucia.

Witkacy zapożyczał idee, przetwarzając je i sklejał w coś własnego. Od Spinozy zaczerpnął ideę systemu wyprowadzanego z jednego pojęcia – w jego przypadku „pojęcia istnienia”. Od Leibniza – koncepcję monady, którą przekształcił w „monady psychocieleśne”: byty obdarzone świadomością i ciałem, zdolne do przeżywania tajemnicy istnienia.

– *Gdybyśmy zapytali Witkacego, z czego składa się blat, odpowiedziałby: „Z monad psychocieleśnych”* – mówił prof. Tarnowski, z uśmiechem dodając, że sam Witkacy nie traktował ich dosłownie – raczej jako narzędzie filozoficznej gry, formę artystycznej prowokacji, która miała wywołać zdziwienie, a nie – zgodę.

Profesor Tarnowski tłumaczył nam, że Witkacy wierzył, iż sztu-

ka, religia i filozofia są formami wyrazu metafizycznych uczuć jednostki, ale ich siła słabnie wraz ze wzrostem społecznienia. To przekonanie prowadziło go do pesymistycznej diagnozy: współczesna kultura traci zdolność do głębokiego przeżywania, a sztuka zanika wśród społecznych mechanizmów i powierzchownych form. W tej wizji kluczową rolę odgrywała koncepcja Czystej Formy – dzieła sztuki rodzące się z głębi osobowości, osadzonego w przeżyciu, nie w abstrakcji. Tylko wtedy mogło ono wywołać uczucie metafizyczne, które Witkacy uznawał za istotę sztuki.

Choć system Witkacego był trudny do zaakceptowania przez akademików, prof. Tarnowski zachęcał, by spojrzeć na niego inaczej – jako na artystyczną konstrukcję, metaforę, świat przedstawiony narzędziami filozoficznymi.

Debate – Witkacy w ogniu interpretacji

Wykład prof. Andrzeja Tarnowskiego był nie tylko filozoficzną interpretacją twórczości Witkacego, ale też zaproszeniem do dyskusji,



Konferencja „Witkacy wielokrotny”

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG



która rozgorzała w dalszej części konferencji. W jej trakcie **prof. Tomasz Bocheński** podkreślał, że Witkacy był jednym z najinteligentniejszych ludzi swojej epoki, a jego przygotowanie filozoficzne i matematyczne przewyższało wiedzę wielu akademików. W tym miejscu prof. Tarnowski zauważył, że Witkacy bawił się filozofią, konstruował świat przedstawiony, nie system naukowy. Jego filozofia była formą artystycznej gry, nie dogmatem. Głos z widowni przypominał, że każda teoria – filozoficzna czy fizyczna – zawiera elementy miękkie i twarde. Porównano monady Witkacego do teorii strun w fizyce: pięknych konstrukcji intelektualnych, które niekoniecznie reprezentują rzeczywistość, ale są wyzwaniem dla wyobraźni i rozumu. Witkacy nie musiał opisywać świata z pełną dokładnością – chciał schwytać tajemnicę istnienia.

Witkacy między filozofią a fizyką

Z napięciem czekaliśmy na kolejny blok, gdzie poprzednie rozważania miał niejako rozstrzygnąć

prof. Wiesław Laskowski wystąpieniem o fizyce kwantowej i metafizyce Witkacego, z prowokacyjnym pytaniem: „Kto miał rację – Einstein czy Witkacy?”. Profesor Laskowski rozpoczął od szczerego wyznania: – *Nie znam się na Witkacym*. Jednak to właśnie świeże spojrzenie pozwoliło mu dostrzec coś zaskakującego – filozoficzne pisma Witkacego z lat 1933–1939 okazały się zadziwiająco aktualne dla współczesnej fizyki.

Podczas wykładu prof. Laskowski opowiadał o tym, że Witkacy różnił trzy typy poznania: życiowe („czuję ciepło”), fizyczne („ciepło to ruch cząsteczek”) i psychologiczne („ciepło jest przeżyciem w mojej świadomości”). Dla niego to właśnie przeżycie było tak zwaną „niesprowadzającą” – czymś, czego nie da się zredukować do równania. Obserwator nie tylko patrzy – on – jak pisał Witkacy – „rozsiada się w równaniach jak w fotelach”.

To intuicja, która wyprzedzała epokę. Dopiero dekady później fizyka kwantowa potwierdziła, że obserwator nie jest neutralny – jest częścią zjawiska. Witkacy nie był więc tylko artystą. Był myślicielem, który przeczuwał, że nauka bez

filozofii traci głębię, a sztuka bez metafizyki traci sens.

No dobrze, ale czy gdyby Witkacy żył dziś, to by się zaprzyjaźnił z ChatemGPT? Czy patrzyłby przychylnie na rozwój sztucznej inteligencji? Odpowiedź, a przynajmniej jej ślad, odnajduję w magazynie „Witkacy! Czyste dusze w niemytej formie”, który nabyłam podczas konferencji. Okazuje się, że „zainteresowanie Witkacego postęпами nauki i techniki widać w jego tekstach teoretycznych, a także twórczości teatralnej i literackiej. Czy sam korzystałby ze sztucznej inteligencji w swoich utworach scenicznych? Tego nie sposób rozstrzygnąć, ale warto pamiętać, że był artystą otwartym na innowacje techniczne i przełomowe koncepcje naukowe. Był jednym z pionierów wykorzystania projekcji filmowej jako elementu scenografii w „Szalonej lokomotywie”, a w sztukach „Tumor Mózgowicz”, „Kurka Wodna” i „Cyubał Wahazar” odnosił się do logiki formalnej, teorii mnogości i teorii względności, przywołując Bertranda Russella, Georga Cantora i Alberta Einsteina. To wszystko pozwala przypuszczać, że nie stroniłby od prób korzysta-



Spektakl Ccy – Witkac-y. Menażeria

Fot. Karol Makurat/Tarakum Photography

nia z AI i nie pozostałby obojętny wobec Internetu i mediów społecznościowych”.

Głosy z Gdańska – Witkacy w dialogu z teatrem, snem i tożsamością

Ważnym wymiarem konferencji „Witkacy wielokrotny” były wystąpienia naukowców z Uniwersytetu Gdańskiego, którzy ukazali twórczość Witkacego jako żywy punkt odniesienia dla współczesnej refleksji o sztuce, świadomości i formie.

Doktor Katarzyna Kręglewska poprowadziła rozmowę z **Andrzejem Dziukiem**, dyrektorem Teatru Witkacego, w której odsłoniła teatralne napięcia między metafizyką a groteską. **Doktor Marta Cebera** i prof. Małgorzata Jarmułowicz analizowały dramat *Matka* jako psychologiczną przestrzeń i lokalny fenomen inscenizacyjny. **Profesor Wojciech Owczarski** zestawiał teorię Czystej Formy z badaniami nad snem, pokazując, że sztuka może być równie intensywna i nieuchwytna jak marzenie. **Doktor Barbara Świąder-Puchowska** ukazała Witkacego jako patrona awangardy, a **dr Barbara Forsysiewicz** prze-

śledziła drogę *Panny Tutli-Putli* od libretta do musicalu. Każde z wystąpień było dowodem na to, że Witkacy nie jest tylko przeszłością. Jest pytaniem, które wciąż domaga się odpowiedzi.

SCENA DRUGA: SPEKTAKL CCY – WITKAC-Y. MENAŻERIA JAKO PRZEŻYCIE, A NIE PRZEDSTAWIENIE

Wieczorem, 2 października, w ramach konferencji „Witkacy wielokrotny”, odbył się spektakl inny niż wszystkie – jak na Witkacego przystało. Budynek Neofilologii Uniwersytetu Gdańskiego tonął w półmroku. Atmosfera przed Salą Teatralną im. prof. Jerzego Limona była niemal rytualna. Korytarz, zaaranżowany oszczędnie, przypominał przestrzeń liminalną – zawieszoną między snem a jawą.

Ccy – Witkac-y. Menażeria, spektakl Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego, w reżyserii Andrzeja Dziuka, był nie tyle przedstawieniem, co doświadczeniem. Aktorzy nie grali – oni byli Witkacym. Ich ciała, głosy, spojrzenia pulsowały jego lękami, szaleństwem. Sceny balansowały na granicy groteski i mistycyzmu. Światło, dźwięk, ruch – wszystko

podporządkowane było logice Czystej Formy, tej samej, którą Witkacy uważał za ostatni bastion indywidualności w świecie zdominowanym przez mechanizmy i schematy.

Na zdjęciach z wydarzenia, opublikowanych przez Uniwersytet Gdański, widać skupione twarze widzów oraz aktorów w ekspresyjnych pozach, jakby wyjętych ze snu. Ich kostiumy nie są realistyczne, lecz symboliczne. Scenografia pulsuje metafizycznym niepokojem. To doświadczenie, które nie domagało się komentarza, lecz obecności. Może właśnie o to chodziło Witkacemu – byśmy przestali rozumieć, a zaczęli przeżywać.

Uniwersytet Gdański, otwierając się na taką formę ekspresji, pokazał, że potrafi nie tylko badać przeszłość, ale też ją ucieleśniać.

SCENA TRZECIA: UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO, CZYLI WSPÓLNOTA W CENTRUM, SZTUKA W GŁOSIE

– Witkacy ponad wszystko był wizjonerem, twórcą kreującym kompletnie nową rzeczywistość, autorem przełomowych teorii i śmiałych polemik ze światem



Inauguracja roku akademickiego 2025/2026 na Uniwersytecie Gdańskim

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG

filozofii i nauk² – tak zwrócił się do zebranych **prof. Piotr Stepnowski**, rektor Uniwersytetu Gdańskiego, podczas uroczystej inauguracji nowego roku akademickiego. – *W świecie gwałtownego rozwoju technologii i nieustannych przemian społecznych – tak szybkich, że często trudno za nimi nadążyć – to właśnie uniwersytet pozostaje przestrzenią, gdzie współcześni wizjonerzy mogą stawiać najbardziej śmiałe pytania i podejmować najtrudniejsze wyzwania. Pytania o granice poznania, o przyszłość człowieka i świata. Wyzwania tak niezwykle, jak badania nad kwantową teleportacją, prowadzone przez naszych gdańskich fizyków. Uniwersytet to swoiste schronienie dla odważnych i nieszablonowych myśli, dla studentów i naukowców, którzy z witkacowską pasją podejmują kolejne, intelektualne wyzwania we wszystkich obszarach wiedzy. Z pytań i poszukiwań rodzą się nie tylko odpowiedzi, lecz także nowe pytania – wbrew rytmowi współczesnego świata, coraz częściej pozbawionego głębi i z trudem broniącego tak fundamentalnych wartości, jak choćby PRAWDA³ – mówił rektor, a jego słowa słyhać było w każdym zakątku wielkiej*

sali, która jest sercem budynku Biblioteki Głównej Uniwersytetu Gdańskiego. Tego przedpołudnia wypełniła się ona przedstawicielami wszystkich wydziałów, studentami, doktorantami, pracownikami, reprezentantami mediów, władz Gdańska, Gdyni i Sopotu oraz innymi znakomitymi gośćmi.

Punktem kulminacyjnym uroczystości był wykład **prof. Jacka Popiela** z Uniwersytetu Jagiellońskiego – znawcy literatury modernistycznej, badacza twórczości Witkacego, mistrza słowa. Profesor rozpoczął od pytania, jak sam Witkacy zareagowałby na wiadomość, że 140 lat po narodzinach zostaje bohaterem inauguracji. – *Na pewno byłby dumny, choć w żadnym wypadku by tego nie okazał* – zauważył z uśmiechem. Opowiadał, że artysta, usłyszawszy pieśni chóru akademickiego, zobaczywszy nowoczesną uczelnię, swoje zdjęcia zwisające z dachu Biblioteki, spojrzawszy na rektora Stepnowskiego w gronostajach – zapewne zapragnąłby spłatać wszystkim jakiegoś figla, robiąc przy tym jedną ze swoich groteskowych min. Może zaproponowałby prowadzącemu wykład inny strój? Oczami wyobraźni zobaczyłam prof. Popiela we fraku,

rozpiętym futrze fokowym i cylindrze – figlarnie przebranego, jakby sam Witkacy podsunął mu ten pomysł zza kulis. Pasowałby mu ten strój...

Zastanawiając się, jak Witkacy przyjąłby zaproszenie do Gdańska, prof. Popiel stwierdził, że gdyby ośmioletni Witkacy, piszący swoje pierwsze dramaty w stylu szekspirowskim, mógł zobaczyć Gdański Teatr Szekspirowski, od razu uznałby to miasto za swoje. Żałowałby tylko, że nie było wówczas prof. Jerzego Limona, który mógłby otworzyć mu drzwi do światowego rozgłosu.

Witkacy był również zafascynowany twórczością Henryka Ibsena i Augusta Strindberga, o których wspomina zresztą w swoim dramacie *Matka*. To ich duchy, niesione nadmorskim wiatrem, przywiewają od czasu do czasu ich słowa, myśli i dzieła w okolice Uniwersytetu Gdańskiego. Obaj skandynawscy dramaturdzy konfrontowali swoich bohaterów z presją społeczną i rodzinną – to temat, który w polskim modernizmie rezonuje w twórczości Witkacego i Herlinga-Grudzińskiego.

Przygotowując się do wykładu, prof. Popiel zanurzył się w setki stron dramatów i powieści Witka-



Inauguracja roku akademickiego 2025/2026 na Uniwersytecie Gdańskim

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG

cego. Opowiadał, że rośli w nim na zmianę podziw i irytacja. Podziw dla szerokości skojarzeń i myśli, irytacja z powodu nieustannego powracania do czystej formy, uczuć metafizycznych, tajemnicy istnienia. W końcu pełen podziwu dla osiągnięć artysty uznał, że największym dziełem jest on sam – Witkacy i jego biografia. Przypomniawszy przy tym monografię swojego promotora, polskiego historyka literatury, prof. Jana Błońskiego, zatytułowaną *Od Stasia do Witkacego*. Jej kwintesencją była zaś trafna recenzja tego dzieła napisana przez polską historyczkę literatury, Annę Micińską. Wedle słów prof. Popiela, pisała ona o „nieuniknionym konflikcie pokoleń, a zarazem konflikcie dwóch wielkich indywidualności o różnych strukturach psychicznych i temperamentu”. Dziś, w świetle psychologii rozwojowej, można by powiedzieć, że chłopiec, któremu już nad kołyską ojciec wyznaczył los artysty, do końca życia nosił w sobie to przekleństwo. Skomplikowana relacja z ojcem była dla autora *Matki* bodźcem do wielu niestandardowych zachowań, w tym do ucieczki od nazwiska Witkiewicz w pseudonim Witkacy.

W kontekście tych rozważań dramat *Matka* – mimo iż napisany sto lat temu – wciąż prowokuje do refleksji nad wychowaniem, edukacją, relacjami rodzinnymi. – *Współczesny Leon najchętniej zamknąłby się w gabinetach psychoterapii* – zauważył prof. Popiel, po czym dodał: – *Żeby nadeszły czasy „nowego czytania” Witkacego, trzeba przede wszystkim czytać jego teksty, oglądać jego dzieła, portrety i fotografie.*

Głos, który nie milknie – od sceny do ekspozycji

Oprawę artystyczną tej uroczystości zapewniła wszystkim zebranym znakomita **prof. Dorota Kolak** – wybitna aktorka Teatru Wybrzeże, odtwórczyni tytułowej roli w pamiętnym przedstawieniu *Matka* z 2003 roku w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego. To była jedna z jej najważniejszych i najbardziej wymagających kreacji teatralnych. Jej interpretacja postaci Matki była głęboko psychologiczna, pełna napięcia, ironii i tragizmu – ukazywała postać rozdartą między miłością a destrukcyjną kontrolą. W przestrzeni uniwersytetu była też aktem obecności Witkacego – nie jako postaci z podręcznika,

lecz jako żywego, drażniącego głosu, który wciąż domaga się uwagi. Głos aktorki rozbrzmiewał w cichej sali, modulowany przez precyzję i doświadczenie. Każde słowo niosło ciężar emocji, napięcia i sarkazmu.

Po tej dawce namacalnej sztuki goście zeszli piętro niżej – jakby schodząc z poziomu metafizycznych pytań do świata obrazów, form i faktur. Tam, dzięki Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego, odbył się wernisaż wystawy „Witkacy wielokrotny”, przygotowanej z niezwykłą pieczołowitością przez zespół Muzeum UG pod kierunkiem **Marty Szaszekiewicz-Sawy**, dyrektorki Muzeum i kuratorki wystawy. Ekspozycja stała się nie tylko wizualnym dopełnieniem inauguracji, lecz także jej kontynuacją – w innym medium, w innym rytmie, ale z tą samą intensywnością myśli.

SCENA CZWARTA: WYSTAWA „WITKACY WIELOKROTNY” – WIZUALNA KULMINACJA

Wystawa „Witkacy wielokrotny” zainicjowana przez rektora Uniwersytetu Gdańskiego jako odpowiedź na 140 rocznicę urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza łączy



Wystawa „Witkacy wielokrotny”

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG

w sobie refleksję nad tożsamością uczelni, jej otwartością i potrzebą dialogu między nauką a sztuką. Nad jej przygotowaniem pracował zespół Muzeum UG.

– *Naszym zamiarem było stworzenie ekspozycji, która przywołała postać Witkacego jako idealnego patrona obchodów uczelnianych* – wyjaśnia Marta Szaszkiewicz-Sawa. – *Był to człowiek, który chciał doświadczać, poznawać, przekraczać granice; jego nowatorskiemu podejściu do sztuki towarzyszył stały głód wiedzy godny naukowca. Jednak wystawa siłą rzeczy nie oddaje jego wszechstronności. Przed moim zespołem stało trudne zadanie wyboru zaledwie wyjątków z przebogatej spuścizny Witkacego. Ostatecznie postanowiliśmy zaakcentować takie filary jego twórczości, jak malarstwo i działalność Firmy Portretowej, dramatisarstwo i oparte na nim inscenizacje czy twórczość fotograficzną. Istotne dla nas były także wątki lokalne, stąd obecność sekcji pod tytułem „Witkacy i Bałtyk” czy szczególna uwaga poświęcona trójmiejskim realizacjom sztuk Witkacego.*

Na potrzeby wystawy udało się wypożyczyć oryginalne prace malarskie Witkacego – nawet tak

delikatne i wymagające troski jak pastele. W galerii BUG zobaczyć zatem można obrazy z kolekcji Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Okręgowego w Toruniu oraz Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Fakt zgromadzenia tylu oryginalnych dzieł na ekspozycji dowodzi skuteczności i profesjonalizmu niewielkiego, bo zaledwie czteroosobowego zespołu Muzeum UG.

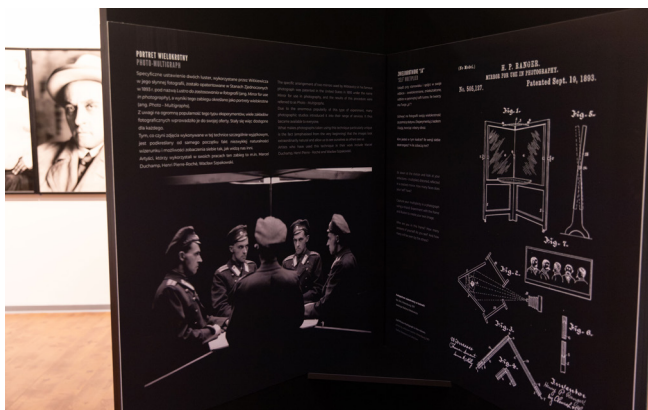
Twarze, odbicia, niepokój

To nie jest zwykła wystawa. Została ona pomyślana jako wielowymiarowy portret Stanisława Ignacego Witkiewicza – nie tylko jako twórcy, ale też jako człowieka uwikłanego w relacje, emocje i epokę. Każda część prowadzi widza przez kolejne warstwy jego osobowości: od filozoficznych traktatów, przez dramaty, teatr, po fotografie i portrety z **Firmy Portretowej „S.I. Witkiewicz”**, której działalność polegała na „dokumentowaniu” przez artystę twarzy z adnotacją o stanie emocjonalnym i... rodzaju użytych podczas pracy substancji. Dla Witkacego twarz była mapą duszy, a fotografia – eksperymentem egzystencjalnym.

Szczególnie poruszająca była dla mnie część fotograficzna, opierająca się na zdjęciach udostępnionych przez **Stefana Okołowicza** – znakomitego witkacologa, współzałożyciela Instytutu Witkacego, fotografa i właściciela jednej z największych kolekcji związanych z Witkacym.

Zdjęcia-portrety Witkacego, stanowiące część gotowej ekspozycji przygotowanej przez Okołowicza, zestawione ciasno obok siebie, utworzyły stykówkę fotograficzną – rodzaj wizualnego poematu, w którym każde ujęcie zdawało się być fragmentem większej opowieści. Patrząc na nią, trudno było nie zadać pytania: Kogo widzi Witkacy? oraz odwrotnie: Kogo my widzimy? Czy to naprawdę Witkacy, czy może nasze wyobrażenie o nim?

Tuż obok znajdowała się instalacja, której podstawą był XIX-wieczny amerykański patent znany jako „lustro do zastosowania w fotografii” (mirror for use in photography), który pozwalał sfotografować na jednym negatywie kilka wizerunków danej osoby. To właśnie za pomocą tego triku wykonany został słynny portret wielokrotny Witkacego z 1917 roku. Instalacja umieszczona na wystawie pozwala



Wystawa „Witkacy wielokrotny”

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG

łała sportretować siebie nie tylko w sposób standardowy, czyli z powieleniem w zwykłych lustrach, ale też – w duchu witkacowskich przeinaczeń – w lustrach spękanych. Każdy odwiedzający mógł usiąść na krześle i zrobić sobie zdjęcie, stając się – choć na chwilę – bohaterem własnego portretu, tak jak Witkacy przed laty. Skorzystałam i ja. W lustrze prostym odbijała się moja twarz – uśmiechnięta, kontrolowana, jakby pozbawiona napięcia, a w tle, w głębi odbicia, pojawiał się on – Witkacy – z ironicznym uśmiechem, jakby komentował moją próbę zachowania formy. Śmiał się bez złośliwości, z dystansem, który zna tylko ten, kto już dawno przekroczył granice konwencji.

Potem usiadłam przed lustrami pękniętymi i wtedy coś się zmieniło. Poczułam się nieswojo, jakby wszystko wcześniej było zbyt przewidywalne. Pęknięcia w szkłe nie tylko rozszarpały mój obraz – one rozbiły moje poczucie spójności. Widziałam siebie w wersjach, których nie znałam. Jedna twarz była zmęczona, druga zaskoczona, trzecia – obca. To nie było tylko odbicie – to była konfrontacja. Z tym, co ukryte, z tym, co niechciane, a może z tym, co prawdziwe?

Witkacy mówił, że sztuka powinna wywoływać metafizyczny

wstrząs. I właśnie to się wydarzyło. Nie spektakularnie, nie teatralnie, ale cicho, głęboko, w środku. W tej chwili zrozumiałam, że jego filozofia nie jest tylko teorią – to praktyka widzenia. Widzenia siebie, świata, innych? Może właśnie dlatego Uniwersytet Gdański, młody, dynamiczny, otwarty na eksperyment, jest miejscem, w którym nauki kontrowersyjnego Witkacego mogą naprawdę rezonować. Być może tylko tam, gdzie lustro pęka, może pojawić się prawda?

Na odwrocie swojego *Pękniętego autoportretu* Witkacy zapisał słowa, które stały się mottem wystawy:

Ja muszę żyć wszystkim

co mam dane

Jeżeli kiedy będę jednolitym

to znaczy

Że trzymam w ręku wszystkie

rozpryskujące się ogniska

Z których się składam

Zapytałam kuratorkę wystawy, Martę Szaszkiewicz-Sawę i jej współpracownicę **Katarzynę Banuchę**, czy ich zdaniem którekolwiek ze zdjęć Witkacego ukazuje jego prawdziwe oblicze. Ich odpowiedź była jednoznaczna: Witkacy nieustannie grał. Być może najwięcej prawdy o sobie ujawniał w listach do żony, ale w fotografii – nawet tej najbardziej intymnej –

pozostawał w roli. Na wystawie widzimy go jako Napoleona, jako błazna, jako dandysa. Te wizerunki, choć wykreowane z precyzją co do milimetra, stały się ikonami kultury, które od lat są wykorzystywane na okładkach książek, na koszulkach, w druku i uznawane za autentyczne, a przecież to były maski. Chociaż... może właśnie dlatego są tak prawdziwe?

Witkacy nad Bałtykiem – odbicia, które nie milkną

Wystawa nie tylko otwiera przestrzeń do refleksji nad twórczością i biografią Stanisława Ignacego Witkiewicza, lecz także wpisuje się w lokalny kontekst Gdańska i Pomorza. Dla zespołu kuratorskiego ważne było, by pokazać, że Witkacy nie był postacią odległą – że był nad Bałtykiem, że jego obecność w tym regionie zostawiła ślad. Impulsem do stworzenia sekcji „Witkacy i Bałtyk” było jedno zdjęcie, które zespół otrzymał od wspomnianego już Stefana Okołowicza. Gdy Marta Szaszkiewicz-Sawa opowiadała mu o koncepcji wystawy – o odbiciach, lustrach, wielości twarzy – Okołowicz zapytał, czy zna zdjęcie Witkacego w Sopocie. Nie знаła. Fotografie przesłał natychmiast,



Wystawa „Witkacy wielokrotny”

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG



a jej siła i lokalny kontekst sprawiły, że powstała osobna część ekspozycji, za którą odpowiadała Katarzyna Banucha. – W wyniku naszej kwerendy okazało się, że dla Witkacego morze nie było żywiołem tak istotnym, jak liczył na to jego ojciec, który – jak wiemy – bardzo wpływał na wychowanie jedynaka. Stanisław Witkiewicz naciskał, by syn malował morze jak najczęściej, wierząc, że ma on do tego nadzwyczajne predyspozycje. I rzeczywiście – Witkacy w młodości intensywnie morze malował i fotografował; wydaje nam się jednak, że było to raczej odbicie ojcowskich oczekiwań niż jego własna fascynacja. Morze było dla niego kolejnym przejawem piękna natury, genialnym obiektem do wprawiania się technicznie, do eksperymentowania z formą. Wyćwiczył się doskonale w uwiecznianiu morskich pejzaży na papierze i płótnie, choć – poza wybrzeżem w Połdze – nie były to pejzaże nadbałtyckie. Dojrzały Witkacy bywał nad Bałtykiem, ale nie w celach artystycznych: trzykrotnie odwiedził Półwysep Helski jako wczasowicz. Podczas jednego z tych pobytów wybrał się do Sopotu – opowiada Banucha.

Wystawa „Witkacy wielokrotny” nie tylko ukazuje artystę totalnego,

ale też osadza go w konkretnym krajobrazie – w przestrzeni, która dziś jest częścią Uniwersytetu Gdańskiego.

Suknia, która pamięta – Witkacy między sceną a cenzurą

Stojąc przed jednym z portretów, czułam, że artysta jest wszędzie – w obrazach, w fotografiach, w szkicach, w eksponatach teatralnych, które w tej przestrzeni milczą, ale nie milkną. Są wyrzutem historii.

Jednym z najbardziej poruszających eksponatów na wystawie jest suknia Lucyny Beer, jednej z postaci ze spektaklu *Matka* Teatru Ateneum w Warszawie, granej przez Elżbietę Starostecką. Marta Szaszkiewicz-Sawa opowiada: – Bardzo długo poszukiwałyśmy autentycznych elementów scenografii z trójmiejskich spektakli zrealizowanych według dramatów Witkacego. Niestety, nie zachowały się. Okazało się jednak, że w zbiorach Działu Teatralnego Muzeum Narodowego w Gdańsku znajduje się kostium z „Matki” granej w Warszawie w 1984 roku. Zdecydowałyśmy się włączyć tę suknię do naszej ekspozycji nie tylko ze względu na jej wyjątkową urodę, ale również dlatego, że scenografię do spektaklu przy-

gotował związany z Gdańskiem Marian Kołodziej. Kołodziej był także odpowiedzialny za scenografię do „Bezimiennego dzieła” Teatru Wybrzeże z 1968 roku, które zostało zablokowane przez cenzurę jeszcze przed premierą. Zachowały się jednak projekty kostiumów, których reprodukcje prezentujemy obok szkiców Janusza Adama Krassowskiego do „Szewców” z 1957 roku – ten spektakl niestety także padł ofiarą cenzury.

Zespół Muzeum UG, dzięki zdigitalizowanym materiałom z Muzeum Narodowego w Gdańsku, odtworzył teatralne kotary – drukowane na materiale, stanowiące tło dla szkiców kostiumów. Dzięki temu można było zobaczyć, jak w latach 50. i 60. wyglądały scenografie – bogate, pełne detalu, wyobraźni. Aż żal, że *Szewców* i *Bezimiennego dzieła* nie udało się wtedy wystawić.

Dlaczego? Wspomnę o tym krótko. Mimo odwilży po śmierci Stalina twórczość Witkacego w 1957 roku wciąż była zbyt awangardowa, ideologicznie nieczytelna i potencjalnie niebezpieczna. Jego dramaty, pełne groteski i krytyki totalitaryzmu, nie mieściły się w ramach socrealizmu. W 1968 roku, po brutalnym stłumieniu



Wystawa „Witkacy wielokrotny”

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG

protestów studenckich i kampanii antyinteligentnej, klimat był jeszcze bardziej represyjny. Nie było miejsca dla teatru, który stawiał pytania o wolność i absurd władzy. Witkacy – choć obecny – pozostał twórcą trudnym, niepokornym, nieprzewidywalnym.

Katarzyna Banucha wspomina jednak podczas rozmowy ze mną o jeszcze jednym, zupełnie innym wizerunku Witkacego: – *Bardzo lubię jego autoportret tworzony w latach 1922–1924, który pokazujemy na wystawie. Przedstawił na nim siebie jako wystylizowanego eleganta. Artysta pochlebił sobie, mówiąc szczerze, jeśli chodzi o styl, anturaż, urodę. Wygląda jak klasyczny angielski dandys, co odzwierciedla jego ówczesną fascynację Anglią. Ten autoportret jest inny niż pozostałe, wręcz cukiernikowy – i może właśnie dlatego zapada w pamięć.*

Twarz jako pole walki – portret według Witkacego

Portrety Witkacego to nie tylko obrazy – to manifesty jego filozofii, eksperymenty z formą i dokumenty epoki. Tworzone głównie pastelami w ramach powstałej

w 1925 roku Firmy Portretowej „S.I. Witkiewicz” były czymś więcej niż usługą artystyczną. Były rytuałem. Przypominałam sobie, jak w książce Przemysława Pawlaka *Witkacy. Biografia* przeczytałam, że Stanisław Ignacy stworzył własny regulamin, w którym klasyfikował portrety od typu A (czysto realistycznego) po typ E (ze swobodną interpretacją cech osobowości modela). Każdy portret opatrzone był podpisem, często z adnotacją o stanie psychicznym twórcy, użytych przez niego substancjach, czy też nawet z ironicznym komentarzem o modelu⁴.

Witkacy nie zawsze malował podobizny, ale wydobywał napięcia. Twarz była dla niego polem walki między formą a chaosem, portret często miał oddać nie tyle wygląd, co istotę psychiczną modela. W duchu jego teorii Czystej Formy deformacje, przerysowania i groteska nie były błędem, lecz środkiem wyrazu – miały wywołać przeżycie metafizyczne.

Pomyślałam, że właściwie portret u Witkacego nie był tylko obrazem. Był pytaniem: Kim jesteś, kiedy patrzysz na siebie oczami artysty, który nie wierzy w jednoznaczność?

Gra, która nie kończy się kurtyną

Wystawa, dostępna w dwóch językach, została pomyślana jako przestrzeń spotkania – nie tylko z twórczością Witkacego, ale też z jego filozofią życia, z jego nieustannym pytaniem o sens istnienia, o granice formy, o to, co w człowieku nieprzewidywalne. Scenografię zaprojektowała **Agata Cieśnik**, która nadała ekspozycji rytm i dramaturgię, pozwalając widzowi wejść w świat artysty jako obserwatorowi i jednocześnie uczestnikowi jego nieustannej gry z rzeczywistością oraz sobą samym. Moje rozmówczynie, Marta Szaszkiewicz-Sawa i Katarzyna Banucha, z uśmiechem przyznają, że gdyby Witkacy pojawił się na wernisażu, z pewnością zrobiłby im jakiegoś psikusa. Nie tylko zaskoczyłby obecnych, ale też z radością zakłóciłby rytm akademickiej uroczystości. Wyobrażają sobie, jak wchodzi do galerii, spogląda na swoje oblicza zwisające na szarfach z sufitu – portrety, autoportrety, maski, odbicia – i natychmiast postanawia dołączyć do tej gry. Ubrałby się tak, by złamać wszelkie akademickie konwenanse: może w futro, może w mundur, może

Spektakl *Metafizyka dwugłowego cielęcia*

Fot. Krzysztof Mystkowski



w jakiś strój z drugiego aktu *Matki*, a może w coś zupełnie nieprzewidywalnego? Nie po to, by się wyróżnić, ale po to, by podważyć samą ideę wyróżniania.

Witkacy – jak podkreślają moje rozmówczynie – był mistrzem prowokacji, ale też głęboko przeżywającym artystą. Jego obecność w przestrzeni wystawy byłaby zarówno performatywna, jak i pełna tragizmu, bo przecież największy fenomen tego twórcy polegał na tym, że grał – ale grał sobą. Choć niektórzy uważają, że był również błaznem, to nigdy nie był nim naprawdę. W każdej masce kryła się tęsknota za prawdą, której nie dało się wypowiedzieć wprost.

Zespół, który zbudował przestrzeń

Za wystawą „Witkacy wielokrotny” stał zespół, który nie tylko zrealizował projekt, ale też tchnął w niego rytm, precyzję i emocjonalną głębię. Całość koordynowała Marta Szaszkiewicz-Sawa, dyrektorka Muzeum Uniwersytetu Gdańskiego, której wizja i konsekwencja nadały ekspozycji spójność i dramaturgię.

Ogromną rolę odegrała również **Michalina Kuczkowska**, która

zajmowała się całą sferą organizacyjno-administracyjną. Jej pomoc w logistyce transportu, budowie scenografii i koordynacji działań była nieoceniona – to dzięki niej wystawa mogła płynnie przejść z koncepcji w rzeczywistość.

Koordinatorką graficznej strony ekspozycji była **Katarzyna Borejsza** odpowiadająca za wizualne detale i charakterystyczną czerń. Jej wyczucie formy nadało estetykę i spoiło przestrzeń.

Na ostatniej prostej dołączyła Katarzyna Banucha – rzucona na głęboką wodę, szybko odnalazła swoje miejsce w zespole i w pełni zaangażowała się w projekt.

Ten zespół nie tylko pracował. On współtworzył – z pasją, z odwagą, z poczuciem, że sztuka wymaga nie tylko wiedzy, ale też serca.

SCENA PIĄTA: WIECZÓR W TEATRZE – METAFIZYKA W RUCHU

Bicie serca samego Witkacego poczułam również wieczorem tego samego dnia, a więc 3 października, na scenie Sali Teatralnej im. prof. Jerzego Limona, gdzie stroboskopowe światła uderzały rytmicznie, jakby w stanie afektu.

Każdy błysk był jak skurcz – intensywny, niepokojący, nieprzewidywalny. Spektakl *Metafizyka dwugłowego cielęcia* w wykonaniu Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego i w reżyserii Andrzeja Dziuka był odważny, wielowarstwowy i niepokojąco aktualny. To była próba dotknięcia tego, co w człowieku nieuchwytnie.

Karmazyniello – młody bohater dramatu – próbował odnaleźć siebie w świecie pełnym sprzeczności, rodzinnych uwikłań i kulturowych przymusów. Scenografia **Rafała Zawistowskiego** przypominała sen: zdeformowany i pełen symboli. Muzyka zespołu **This Will Destroy You** i **Zakira Hussaina** nie ilustrowała – ona prowadziła. Widzowie nie tylko śledzili akcję, ale też byli wciągani w jej nie zawsze oczywisty rytm. To kawał znakomitej teatralnej roboty – pełnej groteski, ironii i scenograficznych niespodzianek. Artefakty sceniczne nie były tu ozdobą, lecz narzędziem wyrazu.

Po spektaklu mieliśmy okazję spotkać się z aktorami. I to właśnie wtedy sztuka zaczęła oddychać inaczej. Ktoś zapytał o scenografię – jak powstawała, jak współgrała



Parada Uczelni

Fot. Łukasz Bień

z ruchem i światłem. Ktoś inny o muzykę – czy była pisana specjalnie, czy dobierana intuicyjnie. Pojawiło się też pytanie, czy Witkacy byłby zadowolony z tego przedstawienia. Z dyskusji wyniknęło ostatecznie, że Witkacy bardziej od zadowolenia oczekiwał wstrząsu. I taki efekt w spektaklu udało się osiągnąć.

SCENA SZÓSTA: PARADA UCZELNI – AKADEMICKI POCHÓD PRZEZ MIASTO

Jakby w kontrapunkcie do teatralnych napięć i wystawowych odbić nadszedł dzień Parady Uczelni. 4 października, o godzinie 11.00, akademicki pochód ruszył spod Złotej Bramy, rozlewając się barwnie i rytmicznie wzdłuż Traktu Królewskiego. Chóry kilku trójmiejscowych uczelni zaintonowały *Gaudeamus igitur*, orkiestra akademicka poprowadziła rytm, a szcudlarze, lustrzane postaci i żonglerzy dodali wydarzeniu lekkości i widowiskowego blasku.

Szłam wśród koleżanek i kolegów, wśród profesorów, doktoran-

tów, studentów i nagle, zupełnie niespodziewanie, pomyślałam: Czy Witkacy znalazłby tu swoje miejsce? Czy kroczyłby na przedzie, w futrze z fok, z papierosem w zębach, domagając się, by rektor przytoczył jedną z jego metafizycznych idei? Może kazałby odegrać fragment *Matki* na środku Długiej, ku ucieście jednych, a zgorszeniu innych?

Wyobraziłam go sobie, jak prze-rywa akademicki rytuał nie po to, by go zniszczyć, ale by go rozedrgać, by przypomnieć, że nauka bez odwagi jest tylko powtarzaniem, że sztuka bez ryzyka jest tylko dekoracją, że uniwersytet – jeśli ma być żywy – musi pozwalać na prowokację, na śmiech, na bunt i na pytanie, które nie pasuje do formularza.

EPILOG: WITKACY – NIEOBECNY OBECNOŚCIĄ, OBECNY PRZYSZŁOŚCIĄ

To były cztery dni, które zostaną ze mną na długo. Nie tylko jako wspomnienie, lecz także jako doświadczenie. Uniwersytet Gdański stworzył przestrzeń, w której

można było poznać i poczuć Witkacego. Można było dotknąć jego niepokoju, zobaczyć jego maski.

Przecież Witkacy nie tylko tworzył. On żył sztuką. Oddychał nią. Krzyczał przez nią. Choć sam przerwał ten krzyk w 1939 roku, jego dawny duch wraca. Wraca, by znów nas poruszyć, by nam przypomnieć, że nie wystarczy widzieć – trzeba czuć.

Ponownie przytoczę słowa rektora Uniwersytetu Gdańskiego, wypowiedziane przez niego w dniu inauguracji, które zapadły mi głęboko w pamięć:

– *Stojąc u progu kolejnego roku akademickiego, patrząc z niepokojem na świat wokół nas i niepewną sytuację geopolityczną w Europie i na świecie – pamiętajmy o słowach wypowiedzianych przez Atanazego Bazakbala z powieści „Pożegnanie jesieni”: „Trzeba żyć tak, jakby każdy czyn miał znaczenie OSTATECZNE, jakby był próbą stworzenia NOWEJ WARTOŚCI”. [...] Twórzmy więc nieustannie tę witkacowską NOWĄ WARTOŚĆ, a świat niech daje nam możliwie jak najlepszą przyszłość!*¹⁵



Wystawa „Witkacy wielokrotny”

Fot. Bartłomiej Jętczak/CKiP UG

W czasach niepewności, przyspieszenia i rozproszenia potrzebujemy miejsc, które pozwalają się zatrzymać. Potrzebujemy przestrzeni, w których sztuka nie jest tylko dodatkiem do wiedzy, ale jej równorzędnym partnerem. Potrzebujemy przestrzeni, gdzie można nie tylko uczyć się, ale też czuć. Nie tylko analizować, ale też przeżywać. Wreszcie po-

trzebujemy przestrzeni, gdzie można – jak u Witkacego – zadawać pytania, które nie mają prostych odpowiedzi, i nie bać się, że to za dużo.

Myślę, że Uniwersytet Gdański, młody, dynamiczny, otwarty na eksperyment, jest miejscem, które nie boi się wieloznaczności, które nie zamyka się w definicjach, które – jak Witkacy – ma odwagę

być niejednoznaczne, czasem nie-wygodne, ale zawsze autentyczne. Tylko wtedy nauka i sztuka mogą naprawdę spotkać się w jednym miejscu i tylko wtedy wspólnota akademicka staje się czymś więcej niż strukturą – staje się żywym organizmem, który oddycha tym, co nie zawsze oczywiste, ale jednocześnie niesprowadzalne do prostych odpowiedzi.

Sylvia Dudkowska-Kafar

¹ M. Średniawa, *Dom Pracy Twórczej Biura Projektów Typowych*, „Witkacy! Czyste dusze w niemytej formie” 2025, nr 1, s. 191.

² Przemówienie JM Rektora UG, prof. dr. hab. Piotra Stepnowskiego, z okazji inauguracji roku akademickiego 2025/2026 na Uniwersytecie Gdańskim, „Gazeta Uniwersytecka” 2025, nr 8, s. 16; <https://gazeta.ug.edu.pl/przemowienie-jm-rektora-ug-prof-dr-hab-piotra-stepnowskiego-z-okazji-inauguracji-roku-akademickiego-2025-2026na-universytecie-gdanskim/> (dostęp: 10.11.2025).

³ Tamże.

⁴ P. Pawlak, *Witkacy. Biografia*, Wydawnictwo Iskry, s. 340–341.

⁵ Przemówienie JM Rektora UG, prof. dr. hab. Piotra Stepnowskiego..., s. 21.